

Jadeusz Pietkiewicz

# Zew słońca, zieleni i radości życia

## Marzenie o życiu osiadłym sproletaryzowanych rzesz miejskich

Przed kilku dniami witaliśmy kalendarzową — astronomiczną wiosnę. To pierwsza w miesiącu świadunka tych chwil, które na wsi, w cichych parowach i zagajnikach, budzą się w pyłających słońcem pyłach kłopotliwych i witalnych. Zmartwychwstanie baziach naszych wierz siwych i złotych. Mija duszna, odurzona alkoholem i dymem zima, w duszach budzi się nadzieja i radosny niepokój. W duszach robotników polskich — wygnańców mniej lub więcej niedawnych spod strzech wiejskich, w duszach zahukanej zabiedzkiej inteligencji, nieraz potomków bohaterskiej „gentry”, — wygnańców z tych dawnych dworów — budzi się tęsknota za czymś lepszym — za życiem na nowo, stworzonym po wiejsku ład, za harmonią szarego życia i pracy z przyrodą.

### Kiopoty wiosenne

Znika choć na chwilę sztuczna maska, narzucona na twarz i duszę przez obcy świat miejski, przez duch krzywonosych przybłędów koczkodników. Uśmiechnięci jakimś dziecinny uśmiechem ludzie miejscy udają się do zakładów ogrodniczych „robić zakupy”. Przychodzi piękna pani i z zakłopotaniem pyta, czy mamy „choinę” o długich, bardzo twardych i bardzo zielonych „łgłach” (daremnie był jej szukać w katalogu, bo to symbol — tęsknoty za zielenią i prostotą). Przychodzi urzędniczka i prosi ją się dumnie, zamawia trzy krzaki agrestu o dużych zielonych owocach, przykazuje stanowczo, żeby dawać silne, dobrze rodzące krzaki. Pan Macieszyk, robotnik, zamawia dla swego szwagra na Marymoncie różę — bardzo silną i bardzo pachnącą. W zakamarku podwórza przy zakładzie ogrodniczym, większe i mniejsze paczki ze słomy, kryjące w sobie krzewy i drzewka czekają na odbiór.

Coś drgnęło w skulonych duszach mieszcuchów. Budzi je dawny słomiany „chochoł” w odmiennej nieco roli niż w „Weselu”.

### Olbrzymia makietka rekonstrukcja Rzymu Cesarskiego

Na wystawę ku czci cesarza Augusta przygotowywana jest olbrzymia makietka Rzymu cesarskiego, otwarzająca Rzym z epoki Konstantyna. Makietka zajmować będzie powierzchnię 22 m. kw.

Makietka ta będzie znacznie większa od tej, jaką w r. 1911 wykonał Francuz Bigot i która znajduje się w zbiorach Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu.

### PODRÓŻUJ SAMOLOTEM

### 1ACEK BRZĘZINA

## TOWARZYSZ NR. 103

### POWIEŚĆ

— Whisky! — wykrztusił przybysz, siadając z rozkoszą na fotelu. Gdy wykonał czwartą szklanę, zjawila się Joan. Przetarła ze zdumieniem oczy i dotknęła palcem strzępów jego ubrania.

— Więc... więc pan jednak żyje? Zasmiał się całując ją w rękę. — Jak pani widzi. Żyję i dalej mogę podziwiać piękne kobiety.

— Dajcie pokój z komplementami — denerwował się Good. — Opowiadajże, Igor, co z wami było. Nic nie wiemy, niczego się nawet nie domyślamy.

Dżawachow odpisał głęboko, dokończył szklanki z whisky i usiłował poprawić braków. Sprostował jednak, że go nie ma, machnął więc pogardliwie ręką.

— Nawet nie wstąpiłem do mieszkania, by się trochę przebrać i wykąpać! — rozpoczął. Prosto od granicy na piechotę i ciężarówką przyszedłem tutaj.

— A co tam było?

— Tam? W Sowietach? Nie ma o czym mówić. Granicę przeszliśmy dosyć spokojnie, nie zauważono nas. Niestety, w czasie przechodzenia przez Terter natknęliśmy się na kolumnę sowiecką. Diabli wiedzą, skąd się tam wzięła. Wystrzelali nas jak kaczki. Z trzema ludźmi tylko zdołałem uciec, lecz jak widzieli, dotarłem sam. Tamci trzej padli przy powrotnym przechodzeniu granicy. Sam myślałem, że żywy

### Małe ogródki

Z „balotami” (chochołami) w ręku pójda ci wygnaćcy wsi do swych drobnych ogródków (niestety, często niewłasnych, lecz wy pożyczonych przez słodkawy humanitaryzm działaczy „działkowych”). Zasadzą własnoręcznie i czekać będą na cud zieleni, kwitnienia i owocowania. W małym ogródku agrest i różę, porzeczki i zwiewne grupy spirei lub tamarysków, małe jabłunki i grusze obok irysów floksów i piwonii i przeróżnych innych roślin pracowicie wyszukanych w katalogach — zamkną w sobie tęsknotę ubożego mieszkańca miasta. Ot, taki sobie kawałek wsi na tle szarych murów wielkiego miasta. Takie

sobie „słońce w pudełeczku” — jak mówi Szanłowski.

### O zieleni miast

A jednocześnie budzi się z wiośnią troska: gdzie dać, gdzie rozrzuć po mieście i dokoła niego zieleni na większą skalę, te pląca miasta-kolosa. Jak miastu powstałemu niegdyś wśród odwiecznych borów mazowieckich przywrócić straconą młodość, zniszczoną przez rabunkową gospodarkę ludzi goniących za zyskiem, ciepłą przyrodę podmiejską.

Oczywiście zagadnienia tego nie rozwiążą koszyczki zawieszane na latarniach, ani skrzynki w oknach — bardzo miłe i estetyczne, ale grubo niedostateczne „w roli płuc”. Ta rola przypada przede wszystkim zadrzewieniu ulic i

parków, a to zadziwienie wciąż jeszcze, jest niedostateczne. Pomimo ciągłej wrzawy na ten temat, obszar zieleni w Warszawie wzrasta niezmiernie powoli wskutek m. in. braku miejsca w częściach miasta położonych bliżej śródmieścia.

Toteż największa nadzieja zwraca się ku podmiejskim lasom, ku którym zbliżają się granice Warszawy.

### Resztki mazowieckich borów

Lasy te są tylko skromną częścią dawnych puszczy i borów mazowieckich otaczających Warszawę. Resztkami sił bronili się dotąd przed zniszczeniem lasy Bieleński i Młociniński, las Wawerski, lasy: Młochowski, Sekociński i Kabacki, a nawet puszcza Kampińska — odwieczny świadek historii Polski od czasów Piastów Mazowieckich, aż po powstańców z 1863 roku, służących za teren walki. Część tych podmiejskich lasów uzyskała nareszcie przed wymarciem prawa rezerwatów państwowych i miejskich.

### Przejście do wsi

Liniami dróg wysadzanych drzewami, kompleksem parków i lasów podmiejskich uzdrowione miasto wyjdzie na spotkanie wsi, odetchnie szeroką pierśią, wstrząśnie się odrzucając wiele rzeczy złych, naniesionych przez fizyczną i duchową zimę.

Już niedługo wtargną do miasta oznaki postępującej wiosny — kwiaty leśne, a kwiatki na rogach ulic będą sprzedawać saski, przylaszczki i tyle innych dzieł kwiatów przyniesionych z lasów i pól. Niedługo poczną ciągnąć wycieczki młodych ludzi za miasto. Niedługo będą z dala od gwaru — szukać dróg przez szlaki leśne i polne ku lepszemu jutru. Miasto pójdzie na spotkanie wsi. Albo ją zmrozi swym chłodem, albo od niej nabierze siły i ognia.

### Narzeczony 130 panien

Policja w Salonikach aresztowała pewnego aferzystę, podającego się za Piotra Sakisa, ale posługującego się ponadto jeszcze kilkoma nazwiskami. Specjalność Sakisa było „narzeczeństwo”, w czasie którego wyludzał on od naiwnej panny wszystkie oszczędności, a następnie zniknął bez śladu. Sakis bardzo sumiennie notował wszystkie swe narzeczeństwa i po aresztowaniu znalazłszy no przy nim spis wszystkich „narzeczonych” i ich fotografii. Rejestr ten pozwolił ustalić, że Sakis był jednocześnie narzeczonym 130 kobiet. A co najciekawsze, że naprawdę był kawalerem do wzięcia, bo nie ożenił się jeszcze ani razu.

## Zgon Karola Szymanowskiego

Wiadomość o śmierci największego współczesnego kompozytora polskiego ś. p. Karola Szymanowskiego okryła kulturalny świat muzyczny głęboką żałobą.

Dotknięty śmiertelną chorobą, Karol Szymanowski od dłuższego już czasu walczył ostatkiem sił z nieubłaganiem. Przeznaczeniem, przeżyjąc od kilku miesięcy na południu Francji. Na parę dni przed śmiercią bardzo chorego i silnie gorączkującego Karola Szymanowskiego przewieziono do sanatorium w Lozannie, gdzie nastąpiło nawet chwilowe polepszenie jego zdrowia. Nagle, rano 28 marca r. b. nastąpił zgon. W godzinę śmierci przy Karolu Szymanowskim była obecna jego siostra, Stanisława Szymanowska, znana śpiewaczka. Ciało Szymanowskiego zostanie prawdopodobnie w najbliższym czasie przewiezione do Warszawy, gdzie odbędzie się uroczysty pogrzeb.

Podobnie jak Chopin przed 88 laty, z dala od kraju rodzinnego, pożegnał się z tym światem największy symfonista polski, autor precydującego „Stabat Mater”, dwóch koncertów skrzypcowych, czterech symfonii, dwóch oper, dwóch kwartetów, słynnego baletu

tu Góralskiego „Harnasie”, i niezliczonej ilości miniatur skrzypcowych, wokalnych, kameralnych, fortepianowych (mazurki!). Czym był Chopin dla literatury fortepianowej XIX wieku, tym okazał się Karol Szymanowski dla współczesnej muzyki symfonicznej XX w. Śmiało uważać można Szymanowskiego za twórcę polskiej symfonii i polskiej muzyki współczesnej na miarę europejską. Zgasł w pełni sił twórczych, przeżywszy lat 54. Nieubłagana śmierć zabrała wielkiego muzyka w chwili, gdy dojrzały i wspaniale rozwinięty jego talent miał nas obdarzyć nowymi, cennymi dziełami sztuki. Wszak w ciągu ostatnich 10 lat napisał on swoje najlepsze, najbardziej natchnione kompozycje!

Karol Szymanowski stanął przed Sądem Bożym. Wobec Majestatu śmierci milkną wszelkie spory ludzkie, drobne urazy i antagonizmy. Wszyscy muzycy polscy — bez różnicy przekonań — pośpieszą złożyć hołd Wielkiemu Zmarłemu, genialnemu kompozytorowi, b. rektorowi Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, jednemu z najwybitniejszych muzyków, jakich wydała Polska.

Michał Kondracki.

## Międzynarodowy turniej tańców scenicznych i salonowych w Paryżu

W dniach 10—14 czerwca b. r. odbędzie się w Paryżu, z okazji Wystawy Powszechnej, światowy kongres tańca, urządzony staraniem międzynarodowej federacji tańecznej (La Fédération Internationale de Danse), w ramach którego będą miały miejsce odczyty o tańcu i wychowaniu fizycznym, konkursy interpretacji tańców baletmistycznych i nauczycieli tańców oraz międzynarodowy turniej tańców scenicznych i szampański tańców salonowych.

Liczba nagród sięga około 70-ciu, poza tym każdy z uczestników otrzyma dyplom pamiątkowy.

Z Polski zaproszono do udziału w jury p. Edwarda J. Kuryła, b. dyrektora baletu Opery Warszawskiej, jednocześnie powierzając mu przedstawicielstwo turnieju i szampańskich tańców. P. Kuryło ma również wygłosić odczyt pt.: „Polskie tańce narodowe”, ilustrowany pokazami tańcznymi.

## Rakieta na księżyc w maju bieżącego roku będzie wystrelana w Ameryce

NOWY JORK, 29. 3. W laboratorium prof. Holdara w stanie Nowy Meksyk odbywają się przygotowania do wyrzucenia pierwszego pocisku na księżyc. Jak wiadomo, prof. Holdar już od 15 lat pracuje nad zbudowaniem rakiety, która zdolna byłaby wylecieć poza obręb atmosfery i przewyższając siłę ciążenia, przetrwać przestrzeń międzyplanetarną złączając nas od księżyca.

Teoretycznie wyrzucenie takiej rakiety jest możliwe. Musi ona w momencie wystąpienia posiadać pierwowzór szybkość dość dużą, aby móc przewyższyć krążenie ziemi, aż do chwili, gdy znajdzie się w orbicie przyciągania księżyca. Praktycznie jednak wyłoniły się trudności w wy-

borze wybuchowego materiału, który by miał popychać rakietę w czasie przebiegania jej przez atmosferę, oraz wynalezienia mechanizmu, któryby regulował częstotliwość wybuchów.

Jak donoszą dzienniki, prof. Holdar szczęśliwie wybrnął z tych trudności, przy czym ostatnio wiele pomocy okazał mu Lindbergh.

W pobliżu Bosfela zbudowana jest wieża 18 m. wysoka, skąd w pierwszych dniach maja br. będzie wyrzucana rakietka.

Pocisk jest wypełniony substancją, która przy wybuchu daje oślepiające światło, dzięki temu moment upadku rakiety na księżyc będzie widzialny przez mocne teleskopy.

## Zycie kulturalne

### TEATR

W teatrze Odeon w Paryżu grana jest sztuka w 4-ach aktach Victora Marguerite p. t. „L'enfant”. Sztuka ta porusza trzy problemy: małżeństwa bezdzietnego, pragnienie i dążenie mężczyzny do potomstwa oraz dzieci nieprawych.

We Frankfurcie n/Menem teatr miejscowy wystawił z dużym powodzeniem komedię Romana Niewiarowicza p. t. „I love you” (w Polsce

sztuka ta grana była p. t. „Ich troje”).

### NAUKA

W dniach 4—7 lipca b. r. odbędzie się we Lwowie pod protektorem Pana Prezydenta R. P. XV Zjazd Lekarzy i Przyrodników Polskich. Z okazji Zjazdu odbędzie się w lipcu r. b. we Lwowie Wystawa Przyrodniczo-Lekarska. Przewidziane są następujące działy: naukowy, opieki społecznej, zdrojowiskowy i przemysłowy. Udział w dziale naukowym jest bezpłatny. Termin zgłaszania eksponatów ustalono na 15 maja b. r.

nie wyjdę. Jakoś Pan Bóg czuwał nade mną.

Opowiedzieli mu historię niespodziewanego pojawienia się Sułtanowa.

— Słyszałem coś o tym. Szofer ciężarówki, którą ostatnio jechałem, opowiadał mi, że oddział sowiecki wdarł się na terytorium perskie i spalił jakąś wioskę pograniczną. Nie przypuszczałem, że to o was chodziło. A Sułtanow? Przypuszczam, że także rozbito mu gdzieś oddział. Wracali widocznie do was — no i przypadkiem wyratował was z ciężkiej sytuacji. Czy zginął?

Good schylił głowę.

— Sądzę, że tak. Nie mogliśmy go ratować.

— Rozumiem.

— Czy pan nie przypuszcza, że w grę wchodziła takas zdrada? — spytała Joan.

Dżawachow wzruszył ramionami.

— Bo ja wiem? Przypuszczam jednak, że nie. Nie puściliby nas aż do Terteru. Groziłoby im to tym, że moglibyśmy się wymanewrować! Zresztą nie zauważyłem, by na nas czekali. Tak samo zdziwieni byli naszym widokiem, jak i my ich widokiem. Niestety, byli silniejsi. Coś dwie kompanie w pełnym uzbrojeniu!

Nie ochłonęli jeszcze z pierwszej niespodzianki. Dżawachow wrócił do siebie, by wykąpać się i przebrać, obiecując, że przyjdzie na kolację. Siedzieli w salonie, zastanawiając się nad niespodzianką odzłą wyprawą kaukaską, gdy wpadł służący mówiąc, że jakiś człowiek bez pukania wszedł do ogrodu, i czeka na dole na pana Gooda. Persowie nie mieli zwyczaju wchodzić bez pukania do domu. Bali się psów i woleli stać pół godziny przed niezamkniętymi drzwiami, niż ryzykować zetknięcie się z nieczystym zwierzęciem. Gość nieanonsowany pukaniem był więc czymś nadzwyczajnym.

Good wszedł do hallu i stanął oko w oko z wielkim drabem, odzianym w zbyt ciasne płócienne ubranie. Na głowie

miast czapki miał na pierwszej czystości bandaż. Wystającąca spod niego obrośnięta gęba przypominała coś Goodowi. Jednak nie mógł się zorientować od razu.

— Cze migirid? \*)

— Jestem Achmed!

— Achmed? — i po raz drugi tego dnia Good spojrzął na stojącego przed nim człowieka jak na wracającego z tamtego świata upiora.

— Służący Sułtanowa?

— Bala agha \*\*).

Good usiadł na krześle, ocierając pot spływający mu z czoła. Toż on widział tego człowieka walczącego wraz z Sułtanowem pod wioską pograniczną!

— Gdzie twój pan? — zwrócił się gwałtownie do przybysza.

Schylił głowę.

— Zginął, panie!

— Wtedy pod wioską?

— Tak!

Zapanowała przykra cisza, na którą natknęła się schodząca z góry Joan. Spojrzała na gościa i poznała go od razu.

— Achmed! — krzyknęła przerażona, cofając się do tyłu. Czuliła jak gdyby ziemia usuwała się jej spod nóg. Opanowała się jednak. Oparła się tylko ciężko o ścianę, patrząc trwożnie na ponurego Kurda.

Achmed nie był rozmowny. Lakonicznie stwierdził, że oddział został rozbity, jak i gdzie, tego nie mógł dokładnie powiedzieć. Pana swojego pogrzebał w polu, pod spaloną wioską, i przyszedł na piechotę do Teheranu. Chce się zgłosić na służbę do Goodów.

\*) Czego chcesz?

\*\*) Tak, panie!

(D. c. n.).